Rok 2. Kalisz dnia 9 (21) Marca 1871 r. **№ 23.**

Wschód słońca o godz. 6 m. 3 r.
Zachód " " 6 " 12 w.
Długość dnia " 12 " 13.
Przybyło " " 4 " 35.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód "

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś ŚS. Benedykta Op.
D. 22 " Pawła B. i Oktawjana.
" 23 " Katarzyny kr. szk.
Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Wtorek dnia 21 marca 1871 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Rządowe.

PRZEPISY,

które stosowane być winny co do odzieży i innych cech odróżniających żydów obojej płci.

A. Co do żydów.

(Ciąg drugi).

9. Nie należy również znaglać żydów do noszenia ruskiej odzieży kuczerskiej, czyli tak zwanych armjaków, które będąc wyłączną odzieżą samych tylko kuczerów, bynajmniej nie uważają się za odzież narodową ruską.

10. Zabrania się najsurowiej Władzom Policyjnym stawiać jakiebądź przeszkody żydom w używaniu ubiorów przywdziewanych zwykle do modłów w szabas i inne dni świąteczne, albo przy innych obrzędach religijnych, jak niemniej wchodzić w tym celu do bożnic. Ubiory te są następujące: zasłony białe, zwane tałes, niemniej białe szaty, zwane koszulami śmiertelnemi, opaski rzemienne z tak zwanemi kłótkami; zgoła takie ubiory lub wyłączne oznaki, które żydzi według zakonu swej wiary przywdziewają zwykle tylko w czasie modłów, lub przy odprawianiu niektórych obrządków religijnych.

Niepowinna również Policja, do dalszych rozporządzeń, tamować żydom przechodzenia w powyższych ubiorach przez ulicę do bożnicy i napowrót z bożnic do domów. Wszakże winna ściśle przestrzegać, iżby żydzi w szabas i inne dni świąteczne, pod pozorem ubiorów religijnych, nie używali zwierzchniej odzieży dawniejszej (opończe), jak również czapek żydowskich i jarmułek.

11. Ponieważ Rząd wymaga, iżby żydzi nie nosili tylko żadnych zewnętrznych oznak, któreby ich odróżniały od innych mieszkańców Królestwa Polskiego, wyznań chrześcjańskich, przeto nienależy ani rewidować takich ubiorów, które nie są z zewnątrz widzialne, ani też stosować przepisów w tej mierze wydanych, do takich odrębnych oznak, które jako noszone przez żydów pod zwierzchnią odzieżą, jak naprzykład tak zwane cycys, nie mogą być uważane za oznaki zewnętrzne odróżniające żydów od chrześcjan.

12. Gdyby kto z żydów uporczywie obstawał przy noszeniu dawniejszej odzieży żydowskiej lub chodził z brodą, bez odzieży kroju ruskiego, powyżej w art. 6 opisanej, albo też w inny jaki sposób, okazał nieuległość rozporządzeniom wydanym pod względem zmiany dawniejszej odzieży żydowskiej, to przeciwko winnemu, stosownie do postanowienia Rady Administracyjnej z dnia 2 (14) lutego 1851 roku № 20209, użytym być winien przez Władze Policyjne, nawet rygor przymusu osobistego, lecz nieinaczej jak tylko w urzędzie miejscowym, tudzież po spisaniu protokółu objaśniającego szczegółowo, o jakie uchybienia obwiniony został przekonanym i jaki środek przymusu osobistego, został przeciwko niemu użyty.

B. Co do żydówek.

13. Żydówkom w Królestwie Polskiem zamieszkałym, zabrania się bezwarunkowo noszenie dawniejszej odzieży żydowskiej.

14. Za zabronioną odzież żydowską uważają się: turbany, bindy, suknie kroju żydowskiego, pantofle kolorowe i t. p. odróżniające ubiory i ozdoby.

15. Zamiast odzieży w artykule poprzednim wymienionej, żydówki obowiązane są nosić zwyczajne czepki lub kapelusze kobiece, suknie kroju zwykłego, lub używanego przez kobiety ruskie.

16. Z powodu zakazu z Woli Najjaśniejszego Pana golenia głów zamężnym żydówkom przekraczające ten zakaz, ulegną za każdym razem karze pieniężnej w ilości rs. 5. (D. c. n.)

Rozporządzenia władz miejscowych.

— Prezydent miasta gubernjalnego Kalisza, na zasadzie reskryptu JW. Gubernatora Kaliskiego z dnia 28 lutego r. b. № 127, podaje do wiadomości osób interesowanych, że w roku bieżącym w miesiącu czerwcu dla kuracji biednych mineralnemi wodami będzie otwartych miejsc bezpłatnych 30 to jest w Busku 24 i w Solcu 6. Z kwalifikacyjnemi dowodami złożyć się mającymi w Radzie Powiatowej w Stopnicy, ma być świadectwo ubóstwa i lekarskie o potrzebie kuracji.

Prezydent, *T. Halpert.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Nieszczęście bliźnich znajduje zawsze u nas szlachetny oddźwięk współczucia, ten oddźwięk, który niedola ocenia łzą wdzięczności a ogół uznaniem zasługi, namaszczonej najwznioślejszą z cnót ludzkich—miłosierdziem. To też zaprawdę o biedakach naszego miasta i jego okolic, wyrzec można, iż obok swej niedoli, są może najszczęśliwszymi z nieszczęśliwych, bo w chwili potrzeby dźwigają ich niezwłocznie z ubóstwa, smutku i nędzy, dłonie szlachetne, wspaniałem kierowane sercem. I obecnie tej wielkiej cnoty mamy przykład. Powódź przymnożyła nam biedaków, na których nigdzie pod słońcem, a więc i u nas nie zbywa. Natychmiast też za szlachetnym pomysłem i wpływem JW. Ebeling Prezesowej Izby Skarbowej tutejszej gubernji, zawiązał się komitet złożony z Osób, z których wiele dało niejednokrotne dowody gotowości i czynu przychodzenia nieszczęśliwym z pomocą. Skromne pismo nasze nie chcąc zawinić względem potomności i pozbawić jej przykładu godnego naśladowania w każdym wieku, a nadto, pragnąc oddawać zawsze cześć cnocie i hołd należny zasłudze, ośmiela się podać nazwiska tych dobroczyńców. Komitet ten składali JW. i WW. pp.: Bergholtz, Czartkowski, Ebeling, br. Frank, Halpert, Jarociński, Paszkowski, Rybnikow, Rymarkiewicz, Szcześniewski, Szliwe, Szpiljotow, Thal i Dłużniewski, oraz JW. i WW. panie: Ebeling, Szpiljotow, ks. Golicyn, Halpert,

---

HAN Z ISLANDJI,

romans w trzech tomach,

przez

WIKTORA HUGO;

przełożył z francuzkiego

Jan Tański.

—

TOM II.

—

I.

Witaj, Hugonie; powiedz mi, czy widziałeś kiedy tak straszliwą burzę?

Maturin, Bertram.

W jakiż sposób spełniono te okropne zbrodnie?

Shakspeare, Romeo i Julja.

W jednej z sal przyległych do apartamentu gubernatora w Dronthejm, trzech sekretarzy Jego Ekscelencji zasiadło około wielkiego stołu zarzuconego pergaminami, papierami, pieczęciami i kałamarzami. Stojący przy stole czwarty taboret wymownie świadczył o opóźnieniu się jednego jeszcze z urzędników. Od pewnego czasu byli już zajęci rozmyślaniem lub pracą, kiedy nagle jeden z nich zawołał:

— Czy wiesz, Wapherney, że wiele z decyzji Jego Ekscelencji, o których mi mówiłeś, zostało zmienionych? Tak naprzykład na prośbie górników generał napisał własnoręcznie: *negetur.....*

— Czy podobna! wcale zresztą tego nie pojmuję. Generał przecież obawiał się niespokojnego ducha tych górników.

— Chce ich może zastraszyć surowością, w co chętnie wierzę, prośba bowiem kapelana Mundera co do ułaskawienia dwunastu skazanych, również została odrzuconą....

Sekretarz którego Wapherneyem nazywano, nagle powstał.

— W to już nigdy nie uwierzę, Ryszardzie, rzekł. Gubernator jest tak dobry, i zbyt wiele okazywał litości dla skazanych, ażeby...

— Czytaj więc sam, skoro nie wierzysz.

Wątpiący wziął do ręki prośbę, na której znalazł w istocie fatalny znak odmowy.

— Doprawdy, rzekł, że zaledwie oczom swoim wierzyć mogę. Prośbę tę, jeszcze raz przedstawię generałowi. — Kiedy Jego Ekscelencja przeglądał te papiery?

— Zdaje mi się, że ze trzy dni temu.

— Było to, odparł Ryszard zcicha, owego poranku kiedy baron Ordener zjawił się na tak krótko i znikł tak tajemniczo.

— Patrzajcie no, zawołał znowu Wapherney, na śmiesznem podaniu tego Benignusa Spiagudry napisano *tribuatur....*

Ryszard parsknął śmiechem.

— Wszak to ten dozorca trupów, Arturze, co zniknął tak szczególnym sposobem?

— Tak jest, odparł Artur, w jego trupiarni znaleziono pokaleczonego jednego z umarłych, w skutek czego sprawiedliwość ściga go jako świętokradzcę. Pozostały jednak w Spladgeście sługa dozorcy, mały Lapończyk, utrzymuje, a z nim i cały lud, iż go djabeł porwał jako czarnoksiężnika.

— Otóż to osobistość, zawołał Wapherney ze śmiechem, pozostawiająca po sobie piękną reputację.

Zaledwie umilkł, kiedy wszedł czwarty sekretarz.

— Na honor, Gustawie, strasznie późno dzisiaj przychodzisz. Czyś się przypadkiem wczoraj nie ożenił?

— Ale gdzie tam! przerwał Wapherney; on tylko wybrał najdłuższą drogę, ażeby przejść pod oknami zachwycającej Rosily.

— Dobrze by było gdybyś odgadł, Wapherny, rzekł nowo przybyły. Opóźnienie bowiem moje nie pochodzi z tak przyjemnej przyczyny; i wątpię, czy nowy mój płaszcz zrobił jakie wrażenie na osobach które odwiedziłem.

— Zkądże idziesz? zapytał Artur.

— Ze Spladgestu.

— Bóg mi świadkiem, zawołał Wapherney upuszczając pióro, żeśmy dopiero co o Spladgeście mówili. Jeżeli wszakże mówi się o tem dla spędzenia czasu, to jednak nie pojmuję, jak można tam chodzić.

— A jeszcze bardziej zwiedzać ten dom nieboszczyków. Ale cóżeś tam widział Gustawie?

— Tak, tak, odrzekł Gustaw, skoro nie możecie widzieć, to radzibyście abym wam opowiedział przynajmniej; a srogo byłbyście ukarani, gdybym odmówił opisać wam okropności, widok których dreszczem by was przejął napewno.

Kruszyńska, Mamroth, Stanczukowska, Mrozowska, E. Radolińska, i Wyganowska.

Staraniem tego komitetu w dniu 6 (18) b. m. urządzony był wieczór dramatyczno-muzykalny, na którym cztery damy, a następnie czterech amatorów odegrali na 8 rąk: uwerturę z Wilhelma Tella i marsza, z biegłością i wysokim artyzmem, następnie usłyszeliśmy dwa śpiewy (sopran i bas) artystycznie wykonane, poczem przedstawiono w języku polskim komedję „Po naszemu" i w języku ruskim komedję p. t. „Bilet na loterję Szymanow i Seroki," w których amatorzy i amatorki wywiązali się chlubnie ze swego zadania.

Nazajutrz, to jest w niedzielę, w sali hotelu Polskiego odbyła się loterja fantowa, na której hojne dla biednych posypały się dary.

Przedstawienie teatralne przyniosło około 400 rubli, dochód zaś z loterji jeszcze nie jest wiadomy.

— W dniu onegdajszym zupełnie pogodnym lecz chłodnym, jako w dzień dorocznego odpustu Ś-go Józefa patrona tutejszej djecezji, w kościele P. Marji i w kościele OO. Reformatów odbyło się nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu, gdzie wielu pobożnymi z miasta i okolic, a nawet z zagranicy sąsiedniej, napełnione były świątynie.

— Dziś, o godzinie 5-ej z rana zjawił się przybysz wyczekiwany — wiosna! Witaj!, bo choć zima straszy nas jeszcze, i straszyć będzie swoimi kaprysy, to przecież jest nadzieja, że z kalendarzową wiosną *de jure*, rozjaśniać się będzie niebo, popłyną ku biegunowi smutne chmury zimowe, przyleci jaskułka z bocianem i strząsną ze skrzydeł swoich wiosnę *de facto*, ową brylantową klamrę czarodziejskich uroków stworzenia.

— W zeszły czwartek w teatrze dane było przedstawienie na benefis p. Łucji Micińskiej, podczas którego licznie zebrana publiczność dawała benefisantce objawy swoich względów i uznania, licznymi oklaski i przywoływaniem. Po odegraniu operetki „Oberżystka z Elizondo" pani M. ofiarowano piękny bukiet.

— Rada Gubernjalna Kaliska zakładów dobroczynnych, podaje do powszechnej wiadomości, że W. Napoleon Zakrzewski obywatel z powiatu Łęczyckiego, złożył na ręce jednego z członków rady rs. 40, które przeznaczone zostały jako ofiara na sprawienie bielizny dla szpitala św. Trójcy w Kaliszu.

— W czasie czwartkowego przedstawienia w teatrze, dyrektor Trapszo oznajmił publiczności, że figurujący w afiszu artyści: p. Cybulski i pp. Sieniniccy opuścili teatr, odmawiając wystąpienia. Nie rozbierając pobudek tego postąpienia, będącego niejako ubliżeniem dla publiczności, musimy go w każdym razie nazwać niewłaściwem ze strony wspomnionych artystów.

— Dziś (od godz. 5 m. 24 r.) nów księżyca i porównanie dnia z nocą. Kalendarze straszą nas ciągłą słotą i deszczem. Prozaiki! któż się z taką wróżbą wyrywa w pierwszym dniu wiosny?

— W niedzielę odbyło się w teatrze ostatnie przedstawienie, składające się z wyborowych wyjątków i dramatów, komedij, operetek i t. p., na zakończenie którego dyrektor Trapszo żegnał licznie zebraną publiczność, przez którą przyjęty był grzmiącymi oklaskami i kilkakrotnie przywołany. Dziś truppa p. Trapszy opuszcza Kalisz udając się do Petrokowa.

— P. Diehl otworzy prenumeratę na „Album Kalisza i jego okolic" składać się mające z 50 widoków w formacie jak dotychczas, to jest ćwiartkowym. Każdy widok kosztować będzie po kop. 30 (zł. 2), a przedpłata wynosi rs. 5. Album to ukończonem będzie w ostatnich dniach czerwca r. b. W miarę zaś wychodzenia widoków, mogą je odbierać prenumeratorowie. Pożądanem byłoby wielce, aby Szan. Publiczność miasta naszego i jego okolic, raczyła wydawnictwu temu przyjść z pomocą przez łaskawe poparcie, gdyż tą drogą przyjdziemy do zbioru widoków tych miejsc, gdzie niejeden z nas ujrzał światło dzienne, gdzieśmy odebrali pierwsze pojęcia nauki, wrażeń i uczuć; gdzie niejeden z nas ma złożoną skarbonę najuroczystszych i najmilszych życia wspomnień. Bez takiego poparcia — nie będzie albumu, a że być by mogło, chciejmy więc — aby było. P. Diehl ma także wydawać widoki te i w formacie biletów wizytowych, aby mniej zamożni przyjść również mogli do posiadania tych prześlicznych pejzarzy, jakimi Kalisz tak słusznie się chlubi.

— Kassa Oszczędności w Kaliszu w upłynionym miesiącu lutym r. b. wydała nowych książeczek 2, na które, tudzież na dawniejsze w 177 wnioskach złożono rs. 418 kop. 75. Na żądanie 16 uczestników wypłaciła kapitału łącznie z procentem bieżącym rs. 417 kop. 93; umorzyła zaś książeczek 4, przeto uczestników 468 posiada kapitał rs. 8874 k. 19¼.

— W dniu 4 (16) b. m. o godz. 3 w nocy, służąca Teofila Karaśkiewicz, poddana pruska, urodziwszy dziecko, udusiła je. Dla wykrycia przyczyny pobudzającej ją do tej zbrodni, prowadzi się śledztwo sądowe.

— Złożono dla Angielki marek sztuk od pp.: Ludwiki K. 276, Miny M. 286, małej Andzi F. 1050, Cyprjana P. 200, R. W. 24, G. L. 42, małej Felci M. 50, i p. Wilk... 100.

— W dniu 10 Marca r. b. zmarła we wsi Borkowie **Kazimira** z Mikorskich **Zbijewska**, przeżywszy lat 58.

— (*Art. nad.*) — Panu M. mam zaszczyt odpowiedzieć, iż ponieważ nie miałem zamiaru bawić czytelników „Kaliszanina" jałowemi polemikami kosztem p. J. M... i zmuszać ich niejako do czytania jego elukubracji, przeto żądaniu wyrażonemu w № 17 zadosyć uczynić nie mogłem. Widocznem jednak, iż p. Mittwoch głównie idzie, aby nazwisko jego figurowało w „Kaliszaninie," więc też „publicznie" pytam go się, czy do przekonania mnie o niepojęcia rzeczy, o której traktowałem, zakomunikowanie „całego nazwiska," koniecznie mu było potrzebnem?.... Jestem pewny, że wszyscy czytelnicy co do tego punktu ze mną się zgodzą, — iż „niekoniecznie" i że bez podania mógł przekonać mnie; lecz kwestja — „czy *może?*"

Czyn przyjścia z pomocą biednym, jest bardzo chwalebnym, to też pan M. powinien wiedzieć, iż wszyscy zaproszeni, swoją część — nie mniejszą od datku jego — bez publicznego chlubienia się już złożyli, niepotrzebnie więc narzuca mi swoje „idee wspaniałe." I ja, choć nie mam przyjemności znać bliżej p. J. M... to mi wcale nieprzeszkadzało wiedzieć, kto był autorem artykułu w № 14 „Kaliszanina," bo byłem pewny, że nikt inny — nie jest w stanie *takie* artykuły pisać. Nareszcie, p. M... mówi, iż nie miałem prawa mięszać się w cudze rzeczy, ależ dla mnie nie była ta rzecz obcą, bo miałem przyjemność należeć do zaproszonych, podczas, gdy p. J. M... nie należąc do bawiącego się grona, tembardziej nie powinien był mięszać się do rzeczy, która zgoła go nie interessowała. Pokazuje się więc z tego, iż za nienależenie do zabawy i za nieproszenie Go, odpłaca się komitetowi napaściami swojem utalentowanem piórem. *G.*

Korrespondencja Kaliszanina.

LISTY Z WARSZAWY,

przez

Stanisława Bełzę.

V.

Dnia 18 marca 1871 r.

Brałem już pióro do ręki aby wam donieść, iż wiosna na stałe po srogiej zimie zawitała, iż po ulicach miasta naszego nie ujrzysz już futrzanych salop a tylko lekkie paltociki i kobiece kaftany, iż na ławkach w Saskim ogrodzie niezajętego miejsca w południe znaleźć nie można, iż termometr w cieniu wskazuje 10 stopni ciepła a na słońcu 18, iż... aliści gęsty śnieg jaki wczoraj cały dzień padał, a dziś grubą warstwą białego błota zalega ulice, wytrąca mi pióro z ręki i nie dozwala korespondencji mojej rozpocząć najradośniejszym wykrzykiem jaki omal że nie wyrwał się z mojej piersi: wiosna! I nic dziwnego. Wiosna kalendarzowa rozpoczyna się dopiero za dni kilka, a na stałe jej nadejście przyjdzie nam jeszcze co najmniej do połowy kwietnia czekać. Łudziły nas tylko dwa tygodnie pogody i słońca, których następstwem mogą być przecie cztery śniegu i błota. Krowy chude, mogą pożreć tłuste...

Tymczasem mamy post. Po hucznym (zwłaszcza ku końcowi) karnawale, po tańczących herbatach i za pożyczone pieniądze wyprawianych zabawach, nadszedł czas pokuty i skruchy, czas expiacyi i żalów. Pościmy, a stare rzeczy wciąż idą dawnym trybem. Teatr prawie ciągle pełny, koncerta jedne po drugich następują. Zapewne wiecie jakiego szalonego powodzenia doznaje tu komedja „Fru-fru." Utwór ten nie odznaczający się bynajmniej wysoką artystyczną wartością, posiada przecież jakiś lep, który stanowi talizman jego wziętości. Tym lepem, jest skandalik. Biedna Fru-fru, niezrozumiana przez ludzi, pragnąca koniecznie kochać, wreszcie ofiara swojej płochości, znajduje wytłumaczenie i litość w sercach pań naszych, które tłumnie zgromadzają się do teatru, aby patrzeć na to życie bez celu i śmierć bez ża-

---

Słysząc to, trzej sekretarze zaczęli znaglać Gustawa do opowiadania, ten zaś kazał się trochę prosić, chociaż z pewnością zarówno pragnął opisać to co widział, jak oni życzyli sobie usłyszeć.

— Będziesz mógł, Wapherney, opowiadanie moje powtórzyć swej młodej siostrze, która tak lubi straszne historje. Wepchnięty zostałem do Spladgestu przez tłoczącą się massę ludu. Przyniesiono tam właśnie trupy trzech żołnierzy z Munckholmskiego pułku i dwóch łuczników, znalezionych wczoraj na dnie przepaści w Cascadthymore. Niektórzy z obecnych utrzymywali, że nieszczęśliwi ci składali oddział wysłany przed trzema dniami, w kierunku Skongen, dla ścigania zbiegłego dozorcy Spladgestu. Jeśli to prawda, to w takim razie trudno jest pojąć jakim sposobem tylu uzbrojonych ludzi dało się zamordować. Rany na ich ciałach wskazują, że musieli być zrzuceni w przepaść z wierzchołków skał. To aż włosy stają na głowie.

— Jak to! Gustawie, widziałeś ich? zapytał żywo Wapherney.

— Mam ich jeszcze przed oczami.

— A jakże się domyślają, kto jest sprawcą tej zbrodni?

— Niektórzy sądzą, że to banda górników, i zapewniają, że wczoraj słyszano w górach głosy rogów, któremi oni zwykle się zwołują.

— Czy to być może? spytał Artur.

— Tak jest; jednakowoż jakiś stary włościanin zbił to przypuszczenie uwagą, że w stronie Cascadthymore nie ma ani kopalń, ani górników.

— Któżby więc tego się dopuścił?

— Nie wiadomo; gdyby wszakże ciała te nie były całe, to możnaby przypuścić, że to sprawa drapieżnych zwierząt, albowiem mają na sobie długie i głębokie szramy, jak gdyby szponami zadane. Toż samo daje się widzieć na trupie siwo-brodego starca, przyniesionym do Spladgestu przed wczoraj, po tej okropnej burzy, jaka przed trzema dniami miała miejsce.

— A któż jest ten starzec, Gustawie?

— Z wysokiego wzrostu, długiej białej brody i szkaplerza, jaki dotychczas jeszcze trzyma silnie w ręku, chociaż znalziono go zupełnie obdartym, poznano w nim, jakiegoś pustelnika z okolicy; zdaje mi się, że nazywają go pustelnikiem z Lynraas. Nie ma żadnej wątpliwości, że biedny ten człowiek również został zamordowany; ale w jakim celu? Teraz przecie nie zabijają dla przekonań religijnych, stary zaś pustelnik nie miał nic, oprócz habitu z grubego sukna i przychylności ogólnej.

— Powiadasz więc, spytał Ryszard, że ciało jego równie jak i żołnierzy podrapane jest jak gdyby pazurami dzikiego zwierza?

— Tak jest, mój drogi; a jakiś rybak utrzymywał, że podobne znaki widział na ciele oficera zamordowanego i znalezionego przed kilku dniami na płaszczyznach pod Urchtal.

— To szczególne! rzekł Artur.

— To przerażające! odparł Ryszard.

— Dosyć już tego, a teraz do pracy, rzekł Wapherney, bo zdaje mi się, że generał wkrótce tu nadejdzie. Wiesz Gustawie, że bardzo jestem ciekawy widzieć te ciała, jeśli chcesz, to wieczorem wychodząc ztąd, wstąpimy na chwilę do Spladgestu.

II.

> Ta nawet która go nosiła w swojem łonie.... matka własna, cofała się na jego widok i nie poznawała dziwnego oblicza swego syna.
>
> *Maturin, Bertram.*

> Ona tak łatwo mogła być szczęśliwą! Skromna chatka w dolinie między Alpami i zajęcia domowe zaspokoiły by jej umiarkowane pragnienia i zapełniły jej ciche życie, ale ja, nienawistny Bogu, nie miałem spokoju dopóki nie złamałem jej serca, póki nie rozruciłem w gruzy jej przyszłości.... Ona musi zostać łupem i zdobyczą piekła.
>
> *Goethe, Faust.*

W r. 1675, t. j. na dwadzieścia cztery lat przed epoką w której działy się opowiadane przez nas wypadki, nadszedł dzień będący uroczystością dla całej wsi Thoctre. Był to dzień zaślubin pełnej

lu. „Ce que la femme veut, Dieu le veut," — i teatr i kassa ciągle na przedstawienia tej sztuki są pełne. Powinszować możemy pp. Meilhac i Halevy, iż zdołali tak ująć za serca piękne panie Paryża, Wiednia i Warszawy, a może i Kalisza?

Już to mówiąc nawiasem, skandaliczne sztuki lub nieprzyzwoite bluetki, — szczególniej na naszej scenie popłacają.

Nie mówiąc już o nędznej farsie „Gavaud, Minard i spółka," która tak słuszne oburzenie wywołała z pod pióra teatralnego sprawozdawcy „Kaliszanina," dwa tygodnie temu wystawiono tu nową komedję „Gwóźdź w zamku." Nie mamy słów na wypowiedzenie całego naszego niesmaku jaki powstał, gdyśmy patrzeli na tę mizerną robotę dwóch francuzkich rzemieślników. Nie mówiąc już o nicości sztuki, sytuacje tak tu są nieprzyzwoite, iż dziwić się można, jakiem prawem utwory takie ukazują się na afiszu teatralnym.

Mimo to na 3-ciem przedstawieniu publiczność licznie zebrana śmiała się i klaskała, a my ..... a my nie wiedzieliśmy kogo więcej winić, czy ten pijany światem ogół lecący jak dzieci za świecidełkiem, czyli też reżyserją komedji i dramatu, która z całą wiedzą swojego czynu wprowadza takie sztuki na deski teatralne, dając im na ofiarę moralność widzów..... I dziwi nas to, po tem co jest, iż znajdują się w 19 wieku przeciwnicy teatru. Co w tem niezwykłego? Póki kierownicy jego nie przejmą się zasadą, iż nie niewolniczo za chorobliwym gustem publiczności iść trzeba, ale go leczyć i dobremi sztukami wyrabiać wypada, póty teatr tę jedynie będzie miał zasługę, iż dla wielu słuchaczy zastąpi na kilka godzin szynk lub miejsce karczemnej zabawy. Większe złe, zamienionem zostanie przez mniejsze.... ale nic więcej.

(Dokończenie nastąpi).

Różne wiadomości.

— Garibaldi wychodząc po zawotowaniu pokoju z izby sejmowej w Bordeaux miał rzec do jednego z dziennikarzy: „Que voulez vous? Le mal triomphe toujours! (Cóż chcesz? Złe zawsze tryumfuje). Lew Italji po obecnem przebudzeniu się, powrócił na swoją Caprerę. (K. W.)

— Kompozytor niemiecki Wilhelm, autor śpiewu podczas obecnej wojny rozpowszechnionego po całych Niemczech: Die Wacht am Rhein, w skutek ataku apoplektycznego, pozostaje w niebezpieczeństwie życia. (K. C.)

— „Birż. Wied." w № 45 ogłaszają odezwę Komitetu ustanowionego w celu rozszerzenia oświaty między ludnością żydowską. Komitet ogłasza konkurs na napisanie dzieła mającego za przedmiot zbadanie staro-żydowskiego języka. Konkursową nagrodę wyznaczono rs. 400, oraz koszta druku. Szczegółowy program znajduje się w powyższym numerze „Birż. Wied."

— „Grodzieńskie Gubern. Wiedom." kommunikują na mocy statystycznych danych, że w miastach tej guberuji prawie połowę ludności miejskiej stanowią żydzi. Ludność prawosławna stanu miejskiego znajduje się najbardziej w powiecie Bialskim w m. Prużany, Kobryń, Brześć i Bielsk. W 11-tu miasteczkach przeważnie ludność składa się z katolików. (K. W.)

Wiadomości z literatury, sztuk, nauk, przemysłu, handlu i t. p.

— Wydawnictwo p. Stanisława Czarnowskiego w Warszawie, popierając młodych pracowników, kładzie tak przez to, jak i przez wartość dzieł wydawanych przez siebie, niemałe zasługi, godne wzajem uznania i poparcia ze strony publiczności. Dotąd nakładem tegoż wydawnictwa zajmującego się przedewszystkiem publikowaniem dzieł popularnych i naukowych treści społecznej, ekonomicznej, państwowej, prawnej i historycznej, wyszło ośm znanych nam prac, odznaczających się powagą rzeczy i pełnem naukowej wartości jej obrobieniem. Na czele tych, w liczbie dzieł wydawnictwa p. Czarnowskiego słusznie stawić się godzi: „Wykład prawa rozwodowego podług ustaw Mojżeszowo-talmudycznych" przez Józefa Goldszmita, — i „O prostytucji" przez J. M. Kamińskiego. Dwa te traktaty, o których obszerniejszą w czasie następnym udzielimy wiadomość, napisane są przez magistrów prawa i administracji b. Szkoły Głównej Warszawskiej, wiele obiecujących swoją nauką, której w pracach tych dali świetne dowody. Mają także niemałą wartość i inne traktaty naukowe, oryginalne bądź tłumaczone, nakładem p. Czarnowskiego i spółki wydane, jak: „Wpływ kobiet na postęp wiedzy" przekładu S. Czarnowskiego z Buckl'a; „Wpływ swobód ekonomicznych na postęp społeczeństwa" tłumaczenie tegoż z Chevalier'a; „Listy o kulturze" Rogójskiego; „O istocie i znaczeniu filozofji prawa" Roszkowskiego; „Uwagi nad przyczynami wielkości i upadku Rzymian" przekład Elzenberga z Monteskjusza: i „Pogadanki popularne o ekonomji politycznej" z Bastiata, tłumaczenia również p. Elzenberga.

Dzieła jak wyżej dowodząc światła wydawcy, czynią zarazem nadzieję, że i w przyszłości drukowaniem prac rzeczywistej wartości przysługiwać się on będzie społeczeństwu.

Przegląd polityczny.

W całej Francji panuje zupełna spokojność; w Paryżu nawet porządek został przywrócony, gdyż gwardja narodowa w Montmartre i Bellewile, dobrowolnie oddała władzom wojskowym zabrane armaty, i poddała się rozkazom legalnego rządu. W sprawie tej rząd otrzymał pomoc od strony, od której wcale jej nie oczekiwał: tłum odważnych kobiet paryzkich wszedł na wzgórza Montmartre, i namową a częścią przemocą zmusił żonatych gwardzistów do opuszczenia straży przy armatach.

Najlepsze jednak usiłowania Francji w sprawie porządku i reorganizacji swojego kraju mogą się rozbić o wzrastające rozdrażnienie i szerzące się objawy nienawiści Francuzów ku Niemcom. Jest to ogólna wojna, która się obecnie reorganizuje przeciw wszystkiemu co jest niemieckie, i w której ludzie najspokojniejsi i najrozsądniejsi zmuszeni są brać udział. Berlińska „Boersen Ztg." tak o tem pisze:

„Ruch przeciw niemiecki wzrasta w Paryżu. W nienawiści swojej ku Niemcom, Francuzi posuwają się dziś tak daleko, że chcą zerwać wszelkie z nimi stosunki, i nie dostarczać im ani wina, ani wyrobów fabrycznych, ani książek, ani utworów teatralnych. Śpiewacy i artyści dramatyczni zobowiązują się nie występować w Niemczech i nie przyjmować tam żadnych zobowiązań. We wszystkich zakładach publicznych i lożach wolnomularskich, zabroniony jest wstęp Niemcom. Loże wolnomularskie w Hawrze, przyjęły takie samo postanowienie. Tam zresztą kupcy, fabrykanci i armatorzy, nie przyjmują Niemców do swoich kantorów i warsztatów. Wszystkie te objawy rozdrażnienia i goryczy, możem poprostu przyjmować z żalem jako symptomata usposobień grożących przyszłemi zawikłaniami, przeciw którym zabezpieczymy się lepiej przy zawarciu stanowczego pokoju. Francuzi jednak, a nadewszystko paryżanie, posunęli się dalej w małej wojnie, którą prowadzą jeszcze po zakończeniu wielkiej wojny. Dopuszczają się nadużyć, bezprawiów i gwałtów względem Niemców powracających do Francji dla załatwienia swoich interessów; nie pozwalają im otwierać sklepów, burzą lub pustoszą ich zakłady, lżą czynnie, i bez żadnego powodu wtrącają do więzienia. Takie postępowanie musi surowy odwet wywołać."

Rząd pruski przywiązuje tak wielką wagę do tych agitacji, że jak zawiadamia depesza z Berlina „ze względu na panujące usposobienie we Francji i na tamtejszy stan rzeczy" cesarz wydał rozkaz, aby wszystkie wojska, z wyjątkiem landwery, pozostały jeszcze we Francji. Nie ufają też w Berlinie trwałości pokoju, i sądzą, że polityka odwetu weźmie przewagę we Francji nad wszelkiemi radami rozsądku i to wcześniej, niż ogólnie przypuszczano. Podług otrzymanej w Berlinie wiadomości, rząd francuzki dokłada wszelkich starań, żeby skłonić gabinet angielski do zawarcia z Francją przymierza przeciw Prusom.

Krąży pogłoska, że hr. Bismark wpadł w niełaskę, i że przed nagłym wyjazdem swoim z Wersalu podał się do dymisji. Powodem do tej pogłoski miały być rozterki między p. Bismark i jenerałem Moltke, z przyczyny artykułu punktów przedugodnych, dotyczącego wejścia wojsk zwycięzkich do Paryża.

W chwili obecnej nabiera ogólnie europejskiego znaczenia starcie między ministerjum austrjackiem, usiłującem pojednać rząd przedlitawski z narodem czeskim na podstawie rozszerzenia samorządu krajów koronnych, a wiedeńską Radą państwa przedstawiającą przewagę żywiołu niemieckiego w przedlitawskiej połowie monarchji.

---

wdzięku Lucy Pelnyrh z pięknym karolem Stadt, młodym zuchem od wszystkich lubianym. Mówiąc prawdę kochali się oni oddawna; jakżeby więc wszystkie serca nie zajmowały się kochankami w dniu, w którym tyle gorących życzeń i niepewnych nadziei, miało nakoniec zamienić się dla nich w prawdziwe szczęście! Urodzeni w jednej i tej samej wiosce, wychowani na tych samych polach, gdy byli dziećmi jeszcze, Karol częstokroć po zabawie zasypiał oparty na kolanach Lucy; w młodzieńczym wieku, Lucy znużona pracą zasypiała wsparta na ramieniu Karola. Lucy była najskromniejszą i najładniejszą z dziewcząt całej wioski; Karol najodważniejszym i najszlachetniejszym z młodych ludzi w kantonie. Kochali się, i zarówno nie mogliby sobie przypomnieć dnia kiedy ich miłość powstała, jak i dnia kiedy żyć zaczęli.

Małżeństwo jednak nie przyszło im tak łatwo jak miłość. Były tam różne interesa domowe, nienawiść familijna, krewni i inne przeszkody; rok cały byli rozłączeni; Karol wiele przecierpiał zdaleka od swej Lucy, a Lucy wiele wylała łez w oddaleniu od swego Karola, zanim nastąpił szczęśliwy dzień który ich połączył, aby odtąd wspólnie cierpieć i zapłakać mogli.

Jedynie ocalając Lucy od wielkiego niebezpieczeństwa, Karol rękę jej otrzymał. Pewnego dnia usłyszał on krzyki w sąsiednim lesie; był to głos jego Lucy, na którą napadł i chciał porwać rozbójnik, rzucający postrach na całą okolicę. Karol uderzył śmiało na tego potwora o ludzkiej twarzy, któremu z powodu szczególnego i zwierzęcego ryku jaki czasem z piersi jego się dobywał nadano imię *Hana*. Tak jest, uderzył na potwora, którego nikt nie śmiał zaczepić, lecz miłość natchnęła go lwią siłą. Oswobodził więc swoją Lucy, odprowadził do ojca, a ten dał mu ją w nagrodę.

Dla tego też w dzień połączenia dwojga tych narzeczonych, wieś cała cieszyła się ich szczęściem. Lucy tylko zdawała się być smutną.— Nigdy wszelako nie zwracała czulszych spojrzeń na swego ukochanego Karola; spojrzenia te jednak równie były posępne jak i czułe, a pośród ogólnej wesołości, wszystkich to dziwiło. Z każdą chwilą, im bardziej zdawało się wzrastać szczęście narzeczonego, tem więcej oczy jej wyrażały cierpienia i miłości. O moja Lucy rzekł do niej Karol po odbyciu świętego obrządku, tak więc pobyt w okolicy tego rozbójnika, stanowiący dla innych prawdziwą klęskę, dla mnie jest powodem największego szczęścia! Wszyscy zauważyli, że ona kiwnęła głową i nie odpowiedziała ani słowa.

Nadszedł wieczór: pozostawiono ich przeto samych w nowej ich chatce, a tańce i zabawy rozpoczęty się na dobre na otwartem powietrzu, dla uczczenia szczęścia nowo zaślubionych.

Nazajutrz rano, Karol Stadt zniknął ze wsi, a wkrótce, kilka słów skreślonych jego ręką oddał ojcu Lucy Pelnyrh, jakiś strzelec z góry Kole, który nowo zaślubionego spotkał przed świtem, na brzegach zatoki.

Tajemniczy ten wypadek pogrążył w smutku całą wioskę, i napróżno starano go sobie wytłumaczyć. Odprawiono nabożeństwo w tym samym kościele, w którym kilka dni przedtem, on sam śpiewał dziękczynne pieśni za otrzymane szczęście. Nie wiadomo co utrzymało przy życiu wdowę Stadt. W końcu dziewięciu miesięcy samotności i żałoby, wydała ona na świat syna, a w tymże samym dniu, wioska Golyn zawaloną została przez oberwanie wznoszącej się po nad nią skały.

Przyjście na świat syna nie rozproszyło ponurego smutku jego matki. Gill Stadt w niczem nie zdawał się być podobnym do Karola. Jego dzikość w dziecięcym wieku pozwalała wróżyć, że jego życie jeszcze dzikszem będzie. Niekiedy, jakiś mały człowiek (w którym widzący go z daleka górale poznawali słynnego Hana z Islandji) przychodził do opustoszałej chatki wdowy po Karolu, a w tedy przechodnie słyszeli rozlegające się jęki kobiece i ryk tygrysa. Ów człowiek uprowadzał małego, i dopiero po upływie całych miesięcy oddawał go matce, jeszcze bardziej posępnym i przestraszającym.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Od Redakcji.

Osoby które w przeszłym kwartale raczyły zajmować się zbieraniem prenumeraty na „Kaliszanina," Redakcja najuprzejmiej prosi o nie odmówienie Swego współdziałania i na kwartał drugi r. b.

Wydawcą i Redaktor odpowiedzialny
W. Hindemith.

Ogłoszenia.



Przed parą tygodniami t. j. d. 3-go marca w piątek w wieczór, przy wjeździe do Kalisza od strony Stawiszyna, zgubionem zostało 17-cie arkuszy złożonych i porozcinanych,—nieoprawnych, powieści Korzeniowskiego: a mianowicie całkowita powieść p. t.: „Spekulant" i niedokończona „Kollokacja." Łaskawy znalazca raczy takowe oddać do hotelu p. Thana pod Nr. 14, lub złożyć u gospodarza hotelu, za nagrodą jeśli takowej żądać będzie. (84)

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **15** Marca 1871 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	90	75	90	42
„ „ „ serji II. „ 100	88	75	88	42
„ „ nowe 5% z r. 1869 . . .	88	33	88	—
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	100	17	99	83
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	73	51	73	18
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	91	
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	144	50	—	—
„ „ „ „ 1866	142	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	71	—	70	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	68	50	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	—	—	—	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	--	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	101	—	100	50
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	104	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k.	91 1/9
„ „ „ nowych „	113
„ „ „ Likwidac. „	115 5/9

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 8 d. .	112	65	112	20
Londyn: 1 funt szterling 3 m. . . .	7	64	7	61
Paryż: 300 franków 2 m.	—	—	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	91	35	91	20
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	—	—	—	—
„ „ „ 3 m. . . .	98	50	98	25

W drukarni W. Hindemith.

Za pozwoleniem Cenzury miejscowej Rządowej.